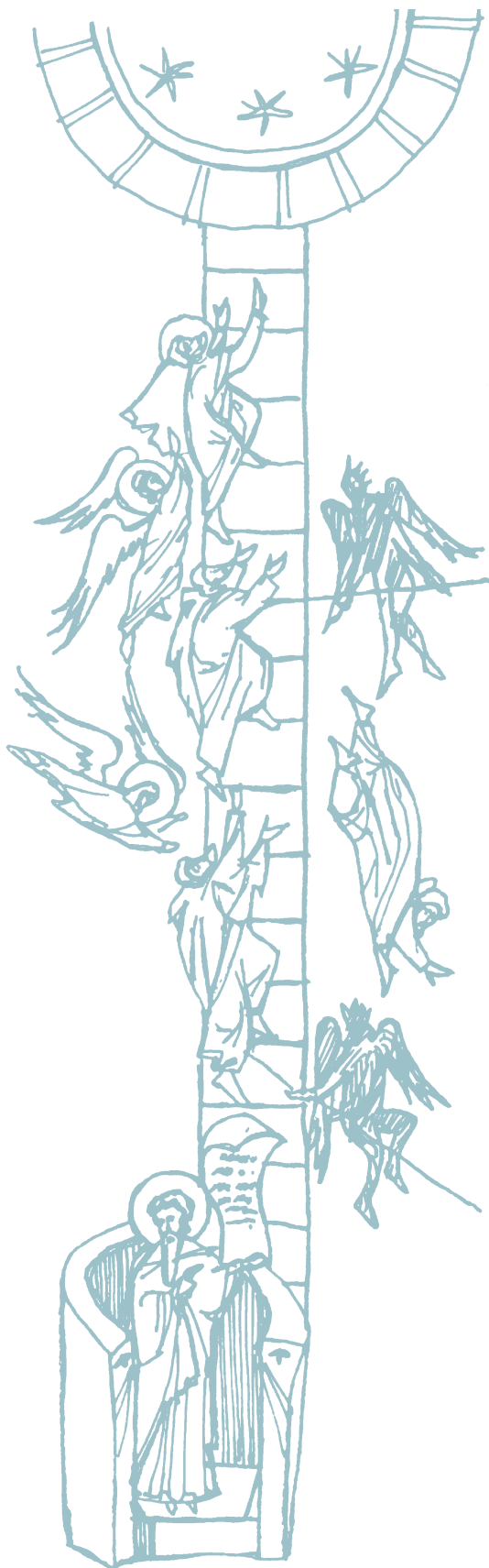




Sławny święty męczennik Charłampiusz żył za czasów cesarza Septimusa Sewera (194-211) w mieście Magnesia na Meandrze, nieopodal Efezu. Kiedy doniesiono na niego jako niebezpiecznego wicherzyciela, miał już sto siedem lat, od dawna pełnił posługę kapłańską, gorliwie nauczając mieszkańców miasta, jak podążać drogą prawdy, głosząc wszystkim wiarę Chrystusową i nie bojąc się pogroźek pogan.

Kiedy św. Charłampiusz został pojmany, stanął przed sądem namiestnika ze słowami: **Nie wiesz tego, co jest dla mnie pożyteczne i zbawienne. Wiedz, że niczego nie ma dla mnie tak przyjemnego, jak męki za Chrystusa. Oddaj więc moje stare ciało na tortury, które są według ciebie najbardziej do zniesienia, żeby ujrzeć niezwyciężoną moc Pana mojego, Chrystusa.** Wtedy oprawcy zdarli z niego szaty kapłańskie i zaczęli szarpać jego ciało żelaznymi hakami, ale nie wydobyli z niego ani jednego jęku. Przeciwnie, święty mówił im: **Dziękuję wam, bracia, za to, że zdzierając skórę zgrzybiałego ciała, odradzacie duszę i przygotowujecie ją do wiecznej szczęśliwości!**

Widząc, jak mężnie znosi starzec męczarnie, namiestnik Lukian, zamiast skruszyć się i oddać cześć Bogu, wpadł w szalony gniew, rzucił się na świętego i zaczął zdierać z niego skórę własnymi rękami. Nagle stracił władzę w rękach, jakby mu je odcięto. Słyszając krzyk i jęki tyrana, św. Charłampiusz odmówił modlitwę – i Lukian został uzdrowiony.

Synaksarion, 10 luty

Homilia na święto Spotkania Pańskiego

Arch. Georgios Kapsanis,
ihumen Monasteru Gregoriou na św. Górze Atos

Święto Spotkania Pańskiego ma wielkie znaczenie. Jest to święto mesjańskie. Mesjasz, na którego czekał naród Izraela, zaczyna ukazywać się – oczywiście będąc jeszcze niemowlęciem – na czele historii i w sercu judaizmu, którym była Świątynia Jerozolimska – gdzie były wszystkie nadzieje Izraela, gdzie były utkwione oczy pobożnych Żydów. Z całego wszechświata, gdziekolwiek byli Izraelici, ich oczy zawsze były zwrócone na Świątynię.

Tam, w tej Świątyni, ukazuje się Pan, obejmując Przenajświętszą i zawsze Dziewicę Bogurodnicę oraz zostaje powitany, w imieniu Proroków i wszystkich Sprawiedliwych Starego Testamentu, przez starca Symeona i św. prorokinię Annę. Przyjęcie boskie i niebiańskie, ale też pokorne i ukryte przed oczami świata! Wszyscy sprawiedliwi Starego Testamentu, którzy tęsknili za Mesjaszem, przez ręce tych Sprawiedliwych, Symeona i Anny, przyjmują Pana Chwałą.

Święci i sprawiedliwi Symeon i Anna bardzo pragnęli Boga i Chrystusa – chcieli potajemnie czcić naszego Pana. Gdyby istniały klasztory, chodziliby do klasztorów – ale ich nie było.

Żydzi nie kultywowali cnoty dziewictwa, ponieważ – według nich – Dziewica Matka nie poczęła z Ducha Św., a Dziewiczy Syn nie wyszedł od Ojca i dlatego dziewictwo nie rozprzestrzeniło się wśród ludzi, jak głoszą cerkiewne hymny.

Nie było klasztorów, ale istniała Świątynia Jerozolimska, gdzie codziennie, przez całą dobę oddawano Bogu cześć i składano ofiary Prawa Starego Testamentu. Ale były to jedynie ofiary symboliczne i jedynie zapowiadające ofiarę Syna Bożego Nowego Testamentu.

Tam żyli oni w ascezie, oddawali cześć Bogu, modlili się, uświęcali i oczekiwali Pana Chwałą. I jak Pan mógłby nie zaspokoić tego pragnienia, i tej boskiej miłości pobożnych i sprawiedliwych dusz?

Ach cudzie! Tam, gdzie byli – o zachodzie obecnego życia i przed śmiercią – przyszedł Pan i przyjęli Go, objęli Go, oddawali Mu pokłon i całowali Go. I wtedy sprawiedliwy Symeon wypowiedział dobrze znane słowa: *Panie, pozwól teraz odejść słudze Twojemu w pokoju* (Łk 2,29). A zakończył: *Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela* (Łk 2,30-32). Nie dotyczy to więc tylko Izraelitów, dotyczy to wszystkich narodów.

W ten sposób pokazał, że rzeczywiście jest człowiekiem bogobojnym, bo przekroczył wyłączność ludu Izraela, który nie mógł zrozumieć, że Mesjasz i Odkupiciel przybędzie także dla pogan, dla wszechświata.

Hezychasta i uczestnik Bożych tajemnic Symeon widział uniwersalną misję Mesjasza. Politycy i działacze nie widzieli rozległości planów Bożych; postrzegali

*Niech teraz będą otwarte bramy
niebios,
bowiem niemające początku
Słowo Ojca
przyjawszy początek w czasie
i nie przestając być Bogiem,
dobrowolnie jest przyniesione
przez Matkę
do świątyni jako
czterdziestodniowe Dzieciątko.
Starzec bierze Go na ręce, wo-
lając:
Władco, pozwól odejść słudze
Twemu,
bo oczy moje widziały zbawienie
Twoje.
Panie, który przyszedłeś na świat
zbawić rodzaj ludzki, chwała
Tobie!*

św. Jan Damasceński



Szkółka Rublowa, ikona rosyjska

je jako ograniczone. Ci, którzy myśleli, że znajdują się w centrum świata i historii, i dlatego mogą lepiej oglądać wizję Boga, nic nie widzieli, ale Symeon, który był zamknięty w Świątyni, przez modlitwę i w sercu – oglądał Boga.

Otrzymał oświecenie Ducha Świętego i zobaczył, że misją Mesjasza jest bycie powszechnym Zbawicielem i Mesjaszem, a nie tylko jednego ludu. W ten sposób Bóg działa poprzez pokorne dusze. Objawia Swoje intencje, wielkość i chwałę.

Dlatego nasza święta Cerkiew prawosławna – jedyna prawdziwa Cerkiew – czyli Chrystus działający

przez wieki, ten Chrystus, który został objęty i przyjęty przez św. Symeona – w tajemnicy żyje Chrystusem i wie, że Chrystus jest Zbawicielem wszystkich ludzi.

Prosimy dzisiaj św. Symeona, który, jak wiadomo, ma wielką śmiałość przed Bogiem – a wiadomo to z objawienia św. Mikołaja – i św. Annę, aby Pan nas pobłogosławił, abyśmy byli ludem ciszy, czujności, modlitwy, ludem – jeśli to możliwe – wiecznego sławienia i uwielbienia Boga Trójjedynego oraz objawionego Chrystusa.

Tłum. ks. R. Sosnowy

Dziękuj Bogu za wszystko



św. Antoni Wielki, ludowa ikona rosyjska, XIX wiek

tekst: Starzec Emilian z Monasteru Simonopetra

W regule monastycznej św. Antoniego czytamy: *przede wszystkim módl się nieustannie i dziękuj Bogu za wszystko, co się z tobą dzieje.*

Święty Antoni Wielki jest realistą. Jego reguły lub kanony nie są jakąś formułką, którą gdzieś znalazł i nam podrzucił. Każda z nich ma coś wyjątkowego dotyczącego życia mniszego [i chrześcijańskiego – przyp. tłum.], a jeśli któraś z nich zostanie złamana, wszystko się wali. Św. Antoni mówi, że trzeba się nieustannie modlić, ale jednocześnie dziękować Bogu za wszystko, co nas spotyka. Używa spójnika, ponieważ tych dwóch spraw nie można rozdzielić, są nierozłączne, "idą w parze". Dziękujemy Bogu za rzeczy przyjemne, ale jeszcze bardziej za coś innego: za to, w życiu nie zawsze wszystko układa się tak, jak byśmy tego chcieli. Na przykład modlimy się i wydaje się nam, że Bóg nie słucha. Prosimy o zdrowie, a nasza choroba się pogłębia. Prosimy Boga, aby dał nam pewne rzeczy, a On nie daje nam niczego. Wszystko na odwrót.

Ludzie, którzy nie nauczą się dziękować Bogu za wszystko, a zwłaszcza za przeciwności losu, nigdy nie posuną się ani o centymetr dalej [w życiu duchowym] niż byli, w momencie, gdy urodziły ich matki. Nie zrobią żadnego postępu. I oczywiście, kiedy rodziły ich matki, takie osoby były niewinnymi dziećmi, miały wrodzoną świętość, podczas gdy my jesteśmy okrutni i posiadamy wiedzę, która czyni nas winnymi. Musimy więc nauczyć się dziękować Bogu. Kiedy mamy złe myśli, kiedy nasz brat coś mówi i czujemy w sobie nienawiść, powinniśmy w tej samej chwili dziękować Bogu i uśmiechać się do niego. Jeśli tego nie zrobimy, nie da się zrobić kroku dalej, bo wszystko będzie nam się wydawać przewrotne. W takim momencie inni ludzie oraz okoliczności, w których się znaleźliśmy, spowodują, że będziemy mieć złe myśli, pokusy, namiętności i spreczne uczucia.

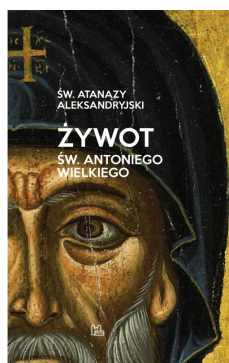
Nieustanna modlitwa i wdzięczność Bogu za wszystko, co nas spotyka, są niezbędnymi warunkami normalnego życia. Jeśli ludzie nie będą dziękować Bogu za wszystko, nie będą w stanie nawet modlić się, ani żyć po chrześcijańsku. Ludzie muszą być wdzięczni za wszystko, co spotyka ich w monasterze [i ogólnie w życiu – przyp. tłum.], niezależnie od tego, czy pochodzi to z ich wewnętrznego świata, czy od braci, od wrogów czy demonów. Na przykład mnich ma złe myśli, które go dręczą. Nie powinien się martwić, ale powinien się cieszyć i dziękować Bogu. Powinien powiedzieć demonowi: „Zejdź mi z oczu, szatanie” i odprawić go, a jeśli nie chce odejść, mnich powinien być w stanie powiedzieć: „Łóżko jest wystarczająco duże dla nas dwojga. Śpij ze mną. Po prostu przewróć się na drugą stronę, żebym nie musiał znosić twojego cuchnącego oddechu”. Demon

wtedy ucieknie jak błyskawica. Nieustanna modlitwa i wdzięczność za wszystko są bezpośrednio związane z naszą osobistą regułą modlitewną. Innymi słowy: każdy, jeśli nauczy się nieustannej modlitwy, może spełniać swoją regułę modlitewną. A każdy, kto wykonuje swą regułę, może posiadać nieustanną modlitwę. Jeśli będzie chciał oddzielić swoją regułę modlitewną od nieustannej modlitwy, obie upadną. To są podstawy i musimy o tym pamiętać. Zaniechaj swojej modlitwowej reguły przez dwa dni, a zobaczysz, że nawet raz dziennie nie powiesz: *Chwała Tobie, Boże nasz.* To jest prawo [duchowe].
Tłum. ks. R. Sosnowy

Archim. Aimilianos of Simonopetra, *Νηπιτική Ζωή και Ασκητικοί κανόνες*, Indiktos Eds, Athens 2011, pp. 5-6.

***Dziękujemy Bogu
za rzeczy przyjemne,
ale jeszcze bardziej
za coś innego:***

***za to,
że w życiu nie zawsze
wszystko układa się tak,
jak byśmy tego chcieli.***



Św. Atanazy napisał *Żyć z Bogiem*, wedle własnego oświadczenia, dla mnichów żyjących poza Egiptem: *epi ksenes* (gr. *dla obcokrajowców*). Choć pismo ma konkretnego adresata, było tworzone z myślą o czytelnikach ówczesnego świata. Powstało między rokiem 356 a 362, gdy Atanazy, ścigany przez władze przychylne arianom, ukrywał się w klasztorach i pustelniach Egiptu. Autor twierdzi we wstępie do *Żywota*, że przebywał w otoczeniu Antoniego przez długi czas, ale informacji dostarczył mu

także mnich usługujący świętemu w jego ostatnich latach.

Św. Atanazy Aleksandryjski, *Żyć z Bogiem*, Wyd. Benedyktynów, Tyniec



"Dzisiaj spotkać człowieka, który prawdziwie poznał Boga i całym swoim jestestwem żyje dla Boga, jest naprawdę rzadkością. (...) Dokąd prowadzi droga bez Boga? Niewątpliwie do tragedii całej ludzkości. (...) Chrześcijanin jest powołany, aby świadomie świadczyć o Prawdzie i żyć Prawdą, bez względu na konsekwencje. (...) Niech owo zbawienne pragnienie stanie się stanem duszy każdego człowieka, aby czytając - poznawał, poznając - rozumiał,

rozumiejąc - napełnił się światłem Bożym (...)." z wstępu abpa Grzegorza (Charkiewiczza)

Św. Antoni Wielki, *O życiu wiecznym i doczesnym*, Wyd. Bratczyk 2020

Słodki Raj

Autor: Archimandryta Grigorij (Zumis)



Są ludzie których chciałoby się tylko słuchać. Na innych chciałoby się jedynie patrzeć, ale ich nie słuchać. Rzadkością jest, gdy człowiek łączy w sobie i jedno i drugie. To jest, by przyjemnie było i patrzeć na człowieka i pożytecznie było go słuchać.

Jednym z takich ludzi był błogosławiony starzec Tichon – ruski. Był on, bez żadnych wątpliwości, prawdziwym duchowym autorytetem. Przede wszystkim sam starzec Paisjusz uczył się od niego życia pustelniczego, ale także ojciec Afanasij z Monasteru Iwerskiego - znany i wielbiony mnich ze Świętej Góry Atos.

Ojciec Tichon był wysokiego wzrostu, z długą brodą zawsze związaną w supeł, aby nie przeszkadzała mu w pracy, miał gęste brwi w połowie zakrywające jego duże oczy. Będąc Rosjaninem zwracał uwagę na to, aby wyglądać ładnie i lubił fotografować się w pełnym stroju wielkoschimnika, w schimie do samej ziemi i z prostym krzyżem w ręce uniesionej ku górze, jako znak zwycięstwa nad śmiercią i grzechem. Proszę jednak nie myśleć, że czynił to chcąc ukazać siebie. Wychował się w takiej rosyjskiej atmosferze, a Rosjanie lubią fanfary bardziej niż Grecy.

Na początku lipca roku 1967 jeden pokorny ojciec duchowny zaprowadził nas do keli ojca Tichona. Była to prawdziwa kelia ascety, schowana w gęstym cieniastym lesie, w trudno dostępnym miejscu Świętej Góry. Mógł tu dotrzeć tylko ten, kto znał to miejsce. Bkelia była prosta

w pełnym tego słowa znaczeniu, wyglądała bardziej na zrujnowaną niż zamieszkałą.

Wstrzymując oddech zapukaliśmy do drzwi. *Kim jest ten asceta, dla którego pokonaliśmy taką drogę, aby otrzymać błogosławieństwo* - pytaliśmy sami siebie. Drzwi otworzyły się i pojawiła się wielka postać – prawdziwy obraz ze starożytności. Przyjął nas powtarzając tysiącrotnie *Chwała Bogu* i właściwie nie dając odczuć, że przeszkodził w jego milczeniu lub przerwaliśmy jego modlitwę. Ze śpiewem *Dostojno jest...* zaprowadził nas do małej cerkiewki. Miał na sobie przetarty i nie do końca czysty epitrachil. Celebrował modlitwę wspominając nasze imiona, wcześniej zapytał o nie.

Doznaliśmy przyjęcia godnego biskupa! Wszystko było prawdziwe i nie udawane, jak przystało na prawdziwą świętość. Tak wspaniałego przyjęcia z bezgraniczną miłością i przychylnością nie napotkaliśmy nigdy więcej w swoim życiu. W takim momencie nie myślisz o niczym. Stoisz tylko z otwartymi ustami, jak wypiekający suchary przed drzwiczkami pieca.

Następnie zaprowadził nas podwórko, otwarty *archondarik* gdzie były kamienne schody. Usiedliśmy zajmując miejsca słuchaczy, a starzec, stojąc, zaczął wieszczyć. Nie zajmował nas swoimi osobistymi opowiadaniem, przepowiedniami czy widzeniami. Jego słowa były ewangeliczne, były to czyste słowa świętego. Przypominało to naukę św. Pachomiusza. Wyróżniał przede wszystkim św.

Jana Złotoustego, którego, jak sam mówił, czytał i studiował na Karuli w przeciągu 15 lat. Oczywiście ubolewał, że nie miał wokół siebie ludzi, z którymi mógłby dzielić tym, co zawładnęło jego sercem, przyrównując to do suchego prowiantu.

Ktoś spośród nas zagadnął o nauczania św. Izaaka Syryjczyka. Przywołany do rzeczywistości starzec uprzejmie odpowiedział *Wy, będący w świecie, korzystajcie z nauczania św. Jana Złotoustego. Św. Izaak Syryjczyk jest dla nas, dla mnichów.*

Ciekawe, co mogliby powiedzieć o tym współcześni starcy, którzy, gdy tylko Bożą Łaską obdarzony, wynurzy się z głębin grzechu, i o ile jest nieco wykształcony, zaraz mu doradzają czytać św. Izaaka Syryjczyka, z uwagi na wysoki poziom nauk. Wyposażają go w czotki, aby praktykował modlitwę umysłu. Szkoda, że nie rozumieją, że tym samym niejako wymierzają mu policzek, albowiem dopiero co wydostawszy się z głębi, wpada się do drugiej z przywiązanym do szyi kamieniem młyńskim, aby utonąć.

Starzec Tichon miał wyjątkową cnotę rozumowania. *Nie włożę takiego samego ciężaru na konia i na ośła - mówił - albowiem ten drugi niebawem opadnie z sił.* Nie przedstawiał modlitwy umysłu jako czynu niezwykłego. Dla nas ludzi świeckich zachęcająco wykladał nauczanie i pisma Św. Jana Złotoustego.

Ojciec Tichon był prawdziwym Świętym starcem. Sam jaśniał i oświecał innych.

W końcu zauważyliśmy, że starzec nie reaguje na nasze bezowocne, skazane na niepowodzenie wzloty myśli, które były naszą chętnością i fantazjami pierwszej wody, nie mającymi związku z rzeczywistością. Wówczas zadaliśmy mu pytanie odnośnie opanowywania cielesnych potrzeb, co też było naszym palącym problemem. Starzec jakby się ucieszył, że zapytaliśmy w końcu o coś realnego i rozmawiał z nami swobodnie jakby był 18-letnim młodzieńcem wojującym ze swoją niepokorną cielesnością: *Gdy ciało rozwija się od dostarczanego mu kalorycznego pokarmu i wypoczynku, domaga się nie tylko należytej mu części, ale chce zawłaszczyć człowieka w całości i czuje niedosyt. Opanuj swoje ciało pracą i postem, a wówczas nie będzie pożądać kobiety, a dostąpisz rajskich słodyczy.*

Nam utuczonym, rozpieszczanym mieszczuchom ze stolicy zrobiło się wstyd. Nie wiedzieliśmy gdzie mamy ukryć swoje białe twarze z różowymi policzkami. Starzec opowiadał:

Nie tak dawno przyszedł do mnie pewien mnich i mówi:

- *Starcze, potrzebuję kobiety.*
- *Masz w celi coś do jedzenia?*
- *Tylko chleb.*
- *Przynieś tutaj.*

Za trzy dni przychodzi znowu.

- *Co chcesz, kobiety czy chleba?*
- *Chlebka, Ojcie.*
- *Weź zatem i sam naucz się panować nad swoim ciałem, a odechce ci się rozputy.*

Geronda powiedział dużo więcej. Mój umysł tego nie ogarnął, ale serce trzymało jako obronę przed biesami. W pewnym momencie Starzec poprosił naszego duchownego o zaparzenie kawy dla przybyszów. Nie wydaje się, żeby miał chleb. Na słońcu suszyło się kilka kawałków na suchary, ale i z nich większą część zabrały już sobie mrówki. Gdy powiedziałem mu: *Mrówki zabiorą wszystkich chleb* - on odpowiedział: *Wystarczy i mnie. One zabiorą miękkie kawałki, a to, co wysuszyło się na słońcu - zostawią.*

W międzyczasie nasz duchowny odszedł umyć - jak mówił „czeskie kryształ” - kilka puszek po konserwowanym mleku wypętnionych fusami z kawy z poprzedniego poczęstunku.

Ojcie, zostaw to. To wszystko po innych ludziach, mamy to pić... - pojawiało się w mojej głowie. Po czym przeraziłem się, jak głęboko zajrzał w moje serce swoim badawczym spojrzeniem. Rzeczywiście, z obrzydzeniem spojrzałem na blaszanki starca. Pomyślałem, jak by go oszukać i delikatnie wylać kawę na schodku. Czy mogłem jednak ukryć się przed jego przenikliwym okiem?

Wypiłem kawę i raz na zawsze dostałem lekcję ascetycznej prostoty. Powiedziałem sobie - *nie oszukuj się, ty nie możesz zostać ascetą. Akademik - i to za dużo dla ciebie.*

Inny brat delikatnie, za naszą namową, zapytał, czy może go sfotografować.

Zostaw, dziecko, to pudełko i słuchaj słów Złotoustego. Bo nie są to moje słowa - odpowiedział.

Starzec żył w wielkim ubóstwie, jak usłyszałem od jego ucznia. Gotował wodę, a następnie płukał w niej dwa lub trzy razy szkielet śledzia. Tak sporządzał sobie zupę rybną, i to tylko w wyjątkowe dni świąteczne. Jego drewniane łóżko było jak górka, kiedy tylko zasypiał - staczał się i spadał na podłogę. Służył codziennie Liturgię, a zimą szedł, i z obawą rozpoczynał sam, nie wiedząc czy dotrze ktoś jeszcze do *podpiewania*.

Pewnego razu odwiedził go Metropolita Leningradzki Nikodem i padł przed nim na kolana prosząc o błogostawieństwo. Starzec powiedział mu: *Wstań, jesteś biskupem.* Żył zawsze żył z dala od wygod oraz informacji o współczesnej cywilizacji.

Gdy tylko zaczynało się zmierzchać brał do ręki czotki i odbywał niekończący się spacer po ogrodzie, modląc się po rosyjsku. Rozbrzmiewało jedynie głucho *pomiłuj mia*.

Odchodząc z kelii powtarzaliśmy sobie święte słowa: *zapanuj nad sobą, a dostąpisz rajskiej słodyczy.*

Krucyfiks z jego kelii zobaczyliśmy w Monasterze Iworskim. Nie jest dzieło artystyczne, to po prostu krzyż Ojca Tichona. Chciałbym mieć cokolwiek z jego "czeskiego serwisu", aby móc pić wodę z jego błogostawieństwem. Któż wie u kogo jest teraz i kto go z błogostawieństwem ochrania?...

Tłum. H.I

Tekst pochodzi z książki „*Bogolubcy*”, Wyd. Smirienije, 2014

Rozdział "Korsuń - Jerszy - przed i po" cz. II

fragmenty książki „Ojciec Arseniusz”

Potem chodziliśmy razem jeszcze i jeszcze do tej cerkwi. Sonia poznała już wiele osób, z niektórymi rozmawiała, poszła do spowiedzi i mnie namówiła.

Przygotowałam się, aby opowiedzieć o swoich poglądach i nastrojach. Na ambonie stał chudawy, trochę wyższy niż średniego wzrostu duchowny. Podeszedłszy do niego, stanęłam na kolanach, spojrzałam na niego i zobaczyłam, że jest młody, nie wiadomo dlaczego spieszyłam się i od razu zapomniałam, co chciałam powiedzieć. On czekał. Tak ciągnęło się kilka męczących minut, a potem on odezwał się miękko i pytająco: *Dlaczego przyszedłaś?* Zaczęłam opowiadać o sobie, potem nie wiadomo dlaczego o Soni i o tym, co w cerkwi mi się podoba, a co nie. Zakończyłam tym, że nabożeństwo jest dla mnie niezrozumiałe i trudne.

Duchowny wysłuchał mnie, nie przerywając, za co byłam mu bardzo wdzięczna. Skończyłam, a on zaczął zadawać mi pytania - o sens wiary, życia, a jeśli milczałam, sam na nie odpowiadał, opowiadając o modlitwie, grzechu, znaczeniu dobra i miłosierdzia. Zapytał co mnie szczególnie męczy, niepokoi. A ja, zakłopotana, wzruszyłam ramionami i odpowiedziałam, że nic mnie nie męczy ani nie niepokoi.

Zapoznam Was z miłą i dobrą osobą, znającą Prawosławie, zaprzyjaźnijcie się, ona pomoże wiele zrozumieć i wtedy przyjdziecie do spowiedzi, jak do wielkiego sakramentu chrześcijaństwa, oczyszczającego ludzką duszę od wszelkiego brudu i grzechu. Musicie wiele poznać.... - pobłogosławił mnie i odesłał, nie przyjmując mojej spowiedzi, podkreślając, że nie jestem do niej przygotowana.

Całe nabożeństwo rozmyślałam o tym, z kim zapoznałam się duchowny, pewnie z jakąś staruszką, lub kobietą w podeszłym wieku. Chciało mi się wyjść, żeby nie czekać na jakieś moralizatorskie pouczenia.

Duchowny ojciec Arseniusz zapoznał mnie z Natalią Pietrowną. Boże! Jak ja jestem jej wdzięczna, ile ona poświęciła mi czasu, sił i to ona, po prawdzie, uczyniła ze mnie wierzącego człowieka, odkrywając to, czego nie znałam. Natalia Pietrowna - tak ją zawsze nazywałam, choć miała wtedy tylko 24 lata. Dopiero z dziesięć lat temu odważyłam się do niej powiedzieć - Natasza. Minęło sześć miesięcy i poszłam do spowiedzi, do ojca Arseniusza już ze świadomością jej znaczenia i jej konieczności dla wierzącego człowieka.

Słuchałam jego kazań, bywałam na spotkaniach, działałam w kołach młodzieżowych, czytałam dużo literatury religijnej pod kierownictwem jego i Natalii Pietrowny. Mijały lata, uformowały się moje przekonania i poglądy, wyrobił się sposób zachowania.

Nauczyłam się służyć i stałam się, jak mi się wydawało,

prawdziwie wierząca.

Przez pierwsze lata mama i tata śmiali się ze mnie, uważając chodzenie do cerkwi za pustą, ale nie niebezpieczną pasję, dziecinadę. Tata, jak zawsze, ironizował, opowiadał anegdoty o duchowieństwie i monasterach, cytował wypowiedzi Woltera o religii.

Potem nasze relacje rodzinne zaostrzyły się, rodzice nie uznawali moich postów, a kiedy się modliłam, starali się przeszkadzać i odciągać mnie od modlitwy. Domownicy orzekli, że wciągnięto mnie w sektę cerkiewną. Mama kiedyś nie powiedziawszy mi, poszła do ojca Arseniusza. Czekala, stojąc, przez całe nabożeństwo, ale nie dostała się do niego. Dopiero na drugi dzień po Liturgii trafiła do niego.

Przestraszyłam się, kiedy zobaczyłam ją w cerkwi, oczekiwałam skandalu. Natasza uspokajała mnie: *Zaufaj Bożemu miłosierdziu* - i w domu nie było żadnych rozmów, na ten temat. Tylko mama, po spotkaniu z ojcem Arseniuszem... zaczęła chodzić do cerkwi.

Oto jak mama i ja zostałyśmy duchowymi dziećmi ojca Arseniusza. Tata przestał ironizować, mama zapewne z nim o tym rozmawiała, uspokoił się, przyjmował wszystkie zmiany, jako sprawy oczywiste.

Tata był człowiekiem wyjątkowej dobroci, szczerzy, dobrze wykształcony i mądry życiowo. Ale nie miał swojego zdania i, bezgranicznie kochając mamę, patrzył na wszystko jej oczami. Tata kilkakrotnie przychodził do cerkwi, do ojca Arseniusza, i jak zrozumiałam z rozmów z mamą, rozmowy ich nie dotyczyły już mojej osoby.

Cerkiew i wiara dały mi wszystko co najważniejsze w moim życiu. Tylko dzięki nim przeżyłam świetliste życie, nie patrząc na trudne próby, które wypadło mi przecierpieć.

Nie byłam ulubioną czy nie lubianą córką duchową ojca Arseniusza. On traktował wszystkich jednakowo, tyle, że jedni dawali cerkwi więcej, bo mieli takie możliwości i tym się wyróżniali, a inni - podobni do mnie - przychodzili otrzymać pocieszenie, poradę i nakierowanie, by czerpać pokarm z Drzewa Życia. Cerkiew dała mi bardzo wiele, wiele się dowiedziałam i zrozumiałam, ale zawsze szukałam porady, wsparcia, potrzebowałam oparcia w osobach silniejszych i bardziej doświadczonych w sprawach duchowych - i Bóg mi je posyłał.

Jeszcze w końcu lat 20. ojciec Arseniusz błogosławiąc mnie powiedział: *Luda! Pan Bóg dużo ci dał, w wielu sprawach odnosisz sukcesy, w życiu i nauce, ale w kwestiach wiary sądzono jest Tobie być zawsze pod opieką innych.* I tak zawsze było. Wtedy też ojciec Arseniusz polecił Julii opiekować się mną.

Rozdział „JULIA” cz. I

fragmenty książki „Ojciec Arseniusz”

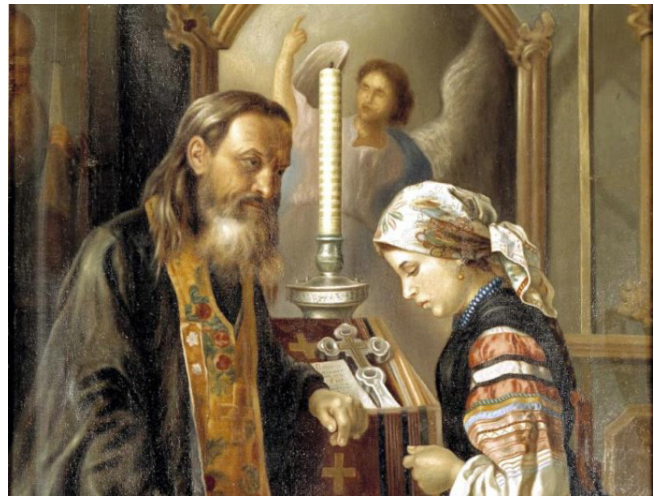
Jak powiedział ojciec Arseniusz - w kwestiach wiary sądzono mi było zawsze być pod opieką kogoś bardziej doświadczonego. Kiedy to usłyszałam, bardzo mnie to zabolalo. Byłyśmy z Julią rówieśnicami, ja poszłam na studia, a Julia skończyła tylko podstawówkę. Nasza rodzina korzeniami wrosła w starą rosyjską inteligencję, a Julia? Ojciec i matka to robotnicy bez wykształcenia. Wtedy tak o tym myślałam, ale życie pokazało jak wielką rację miał ojciec Arseniusz, jak bardzo dobrze znał ludzi.

Z Julią spotkałyśmy się i poznałyśmy się w cerkwi. Stałyśmy zawsze na tym samym miejscu, z prawej strony i po około pół roku zaczęłyśmy się ze sobą witać, potem wychodząc po nabożeństwie z cerkwi, szłyśmy razem, rozmawiając, na przystanek tramwajowy i tak stałyśmy się koleżankami. Ja też zapoznałam Julię z Sonią. I tak wtedy rozpoczęła się nasza wieloletnia trójosobowa przyjaźń, która trwała do zsyłki do Korsunia- Jerszy.

Sonia miała dobry i przyjemny głos, uczyła się śpiewu, śpiewała w chórze cerkiewnym. Brała udział, nie zważając na swój młody wiek, we wszystkich sprawach cerkiewnych, wiedziała więcej niż my i to jakby wyróżniało ją spośród nas. Julia była cicha i skromna, starała się nie wyróżniać, i nawet jeśli o czymś dobrze wiedziała, to czekała aż ją zapytają, sama nie zabierała głosu. Urodziła się w rodzinie robotniczej, wierzącej, modlitewnej. Mama Julii, wewnętrznie spokojna, cicha kobieta – Maria Timofiejewna, chodziła do Czudowskiego Monasteru do ojca I., opiekowała się swoją rodziną surowo, w duchu prawosławnym. Nie rozpieszczała dzieci, wszystkiego uczyła i w sposób naturalny czyniła z nich pomocników domowych.

Ojciec, Siergiej Pietrowicz, pochodził ze starowierów. Był człowiekiem bystrym i surowym, ale sprawiedliwym. Był mocno wierzący, chodził z żoną Czudowskiego Monasteru, ale częściej bywał w swojej parafialnej cerkwi, mówiąc *Miłosierdzie Boże wszędzie jest jednakowe*. Kiedy zamknęli naszą parafialną cerkiew, modlił się w domu. Mimo zewnętrznej surowości, miał miękkie serce, był czuły i dobry. Kochał swoją żonę i w pełni się jej podporządkowywał. Krążyły opowieści wśród rodziny, że pokochał swoją żonę, gdy miał lat piętnaście, a ona trzynastoletnia, i to uczucie zachował przez całe długie życie, uważając żonę za najlepszą kobietę na świecie.

Wydawało mi się, że Julia z bratem żyli w promieniach tej rodzicielskiej miłości, co wycisnęło trwałą pieczęć na całym życiu tej rodziny. Mama - Maria Timofiejewna zmarła pierwsza, w 1942 roku, ojciec żył 9 lat dłużej. Stratę żony przeżył ciężko, ale rozumiał, że ktoś musi odejść pierwszy i cieszył się, że to jemu było sądzono



nieść ciężar rozłąki, a nie jego żonie. Siergiej Pietrowicz pracował jako prosty ślusarz, choć był wysoko kwalifikowanym ślusarzem - narzędziarzem, bardzo dobrym specjalistą. Mamę - Marię Timofiejewną widziałam kiedy miała około pięćdziesięciu lat, ale mimo wieku, była jeszcze piękna.

Atmosfera w ich domu była przepiętna wiarą, ale bez obłudy i sztucznej czułości, prawdziwie prawosławna. Kiedy byłam pierwszy raz u nich w domu, poraziła mnie wielka liczba duchowych książek i numerów czasopisma *Pałomnik*. Świeckich książek było mało, ale nie wiadomo czemu był też cały Dickens i Sołowiew.

Maria Timofiejewna dobrze znała nabożeństwa, śpiewała na głosy po monastersku i trudno opisać jak wyraziście i modlitewnie czytała po słowiańsku akatysty, nabożeństwa, kanony. Nauczyła też tak czytać swoje dzieci. Już wcześniej pisałam, że miałam lepsze wykształcenie niż Julia, ale w aspekcie znajomości świętych Ojców, historii Cerkwi i nabożeństw nie mogłam się równać z wiedzą Julii, i dlatego, jak tylko mogłam - czerpałam wiedzę od niej. Wielki wpływ na mnie wywarły spowiedzi Julii, a dokładniej - przygotowanie się do nich. Spowiedź Julii była dla niej wielkim duchowym wydarzeniem. Spowiadała się nie częściej niż cztery razy w roku. Zaczynała się przygotowywać ze dwa tygodnie wcześniej, szykowała się wewnętrznie, przeglądała i analizowała swoje zachowanie, sprawy, rozmowy, urazy i wzajemne relacje z otaczającymi ludźmi. Każdego dnia w ciągu dwóch tygodni czytała kazyjmy Psalterza i modlitwy. Stawała się skupiona, pościła, unikała ludzi i rozmów. Jeśli spowiadała się wieczorem, a przyjmowała *Pricastije* rano, to całą noc poświęcała na modlitwę. Kilka dni po przyjęciu Świętych Darów była jaśniejsza, odmieniona, a jej codzienny urok osobisty jeszcze bardziej się nasilał. tłum. E.P.

Miszkolc. Barokowa cerkiew św. Trójcy

Tekst i zdjęcia: Maria Wysocka

W dzisiejszych czasach lubimy zwiedzać korzystając z samolotu, bo podróż trwa krótko i jest wygodna. Ale zmierzanie do celu autokarem, choć trwa znacznie dłużej, ma też swoje zalety. Możemy zobaczyć coś „po drodze”. Mamy szansę odkryć miejsca mniej znane, ale urokliwe i ciekawe.

Dla mnie takim odkryciem, w drodze powrotnej z pielgrzymki po północnej Grecji było miasto... Miszkolc, a właściwie niezwykła, cenna XVIII-wieczna Cerkiew Świętej Trójcy. Węgry raczej nie kojarzyły mi się z Prawosławiem, a Miszkolc, jedno z większych węgierskich miast, znane mi było dotąd przede wszystkim z basenów termalnych urządzonych w zagłębieniach skalnych i grotach Gór Bukowych.

Bez konkretnych „namiarów” Cerkiew trudno byłoby znaleźć, bo wybudowana została w stylu barokowym kojarzonym raczej z kościołem rzymskim, zaś ukośna poprzeczka na niewielkim krzyżu wysokiej wieży cerkiewnej z daleka jest mało widoczna...

Styl świątyni to już pierwsza ciekawostka. Bo to nie kościół w stylu barokowym został zaadoptowany na potrzeby cerkwi (jak miało to miejsce w wielu innych przypadkach), ale to właśnie cerkiew została wybudowana w stylu barokowym.

Drugą ciekawostką jest, przyciągający uwagę, imponujących rozmiarów, ikonostas. Jedne źródła podają, że jest najwyższy w Europie, inne – że w Europie Środkowo – Wschodniej. Faktem jest, że ma wysokość ok. 16 metrów, co odpowiada wysokości czteropiętrowego budynku i umieszczono w nim 88 ikon.

Kolejnymi ciekawostkami są detale wystroju samej świątyni, cenne pamiątki i **cudotwórcza ikona Matki Bożej Achtyrskiej**.

Warto zapoznać się z historią prawosławnej świątyni i parafii Świętej Trójcy w Miszkolcu, mało u nas znanej, i – chyba – rzadko odwiedzanej przez polskich pielgrzymów.

W XVII-XVIII w. na terytorium Królestwa Węgierskiego przybyło z Bałkanów wiele prawosławnych rodzin (m.in. Grecy, Macedończycy, Wołosi) – dotychczasowych obywateli imperium tureckiego, którzy rozpoczęli nowe życie w największych miastach kraju, prowadząc aktywną działalność, głównie zajmując się handlem.

Przedsiębiorczy talent imigrantów w połączeniu z ich skromnym stylem życia, szybko zaowocował sukcesami gospodarczymi. Systematyczny wzrost ich dobrobytu szedł w parze z poziomem ich ofiarności, przede wszystkim na cele związane z rozwojem struktur parafialnych.

Społeczność grecka Miszkolca XVII wieku nie posiadała jeszcze swojej świątyni (w połowie XVIII wieku liczyła ok. 220 – 230 osób), ale już na początku XVIII wieku, na ówczesnej ulicy Piac (obecnie ul. Seczeni nr 12) udało im się urządzić w niewielkim domu małą, domową cerkiew, poświęconą św. Naumowi Ochrydzkiemu.

W budynku znalazło się też miejsce na kancelarię parafialną i mieszkanie księdza. Pierwszym proboszczem był ojciec Ewrencjusz Bendellas, który niósł posługę duszpasterską aż przez 60 lat (od 1726 do 1786 r.).

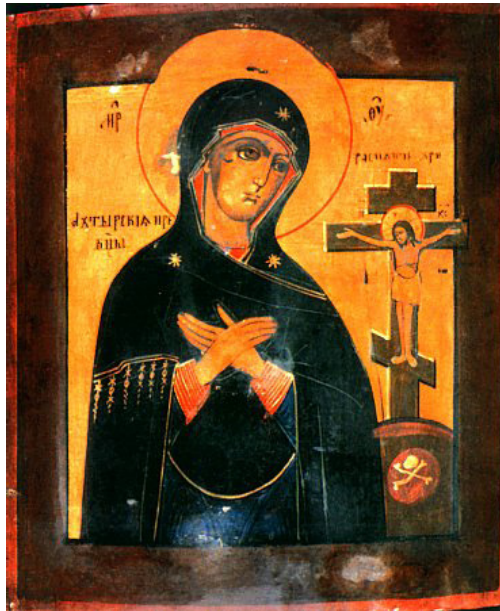
Równoległe ze wzrostem zamożności rosła też liczba wiernych, a co za tym idzie potrzeby związane ze świątynią. Niebawem kaplica na ul. Piac okazała się dla za małą i zbyt skromna. Dlatego Grecy postanowili wybudować na chwałę Bożą dużą, monumentalną cerkiew. W 1777 r. pewne greckie przedsiębiorstwo z siedzibą w Miszkolcu zwróciło się do metropolity w Karłowci (Serbia) z prośbą o błogosławieństwo na budowę świątyni.

Spośród różnych projektów cerkwi, (w tym również w stylu bizantyjskim), mieszkańcy Miszkolca wybrali projekt w stylu barokowym, modnym wówczas na Węgrzech.

Poświęcenie miszkolckiej cerkwi Świętej Trójcy nastąpiło w 1806 r. i było bardzo uroczystym wydarzeniem. Najbardziej przyciąga uwagę wysoki na 16 metrów ikonostas i jego 88 ikon.

Dzięki imponującym rozmiarom i unikalnemu w architekturze Prawosławia stylowi jest wyjątkowym skarbem prawosławnej architektury, nie tylko Węgier. Wśród wielu bezcennych świętości znajdziemy tu: przywiezione ze świętej Góry Atos szaty liturgiczne, wyszywane złotymi i srebrnymi nićmi, zdobione emalią wykonane z jubilerską precyzją naczynia liturgiczne, bogato zdobione księgi. Wszystkie one świadczą o ofiarności i wy-czuciu estetycznym ówczesnych miszkolckich parafian, a część tych przedmiotów została przywieziona na Węgry przez imigrantów z imperium tureckiego.

Obecnie cenne przedmioty znajdują się w położonym po



Achtyrska ikona Matki Bożej pochodzi z Ukrainy, z okolic Charkowa. Została znaleziona w polu, przez miejscowego duchownego, który przyniósł ją do swego domu. We śnie Bogurodzica nakazała księdzu, aby umył ikonę, a wody tej nie wylewał, gdyż będzie miała właściwości uzdrawiające. Przeniesiona do miejscowej cerkwi ikona odtąd słynęła cudami uzdrowień. Do naszych czasów zachowały się jej kopie, w tym ta z cerkwi w Miskolcu.



sąsiedzku z Cerkwią, Węgierskim Muzeum Prawosławnym. Zachowały się księgi metrykalne parafii św. Trójcy od roku 1726. Niewykluczone, że istniały też zapisy wcześniejsze, ale niestety nie zachowały się. Pierwszych wpisów dokonywano w języku greckim, ale już od roku 1837 zarówno księgi metrykalne, protokoły z zebrań parafialnych i inne oficjalne dokumenty były prowadzone w języku węgierskim. To bezcenne źródło informacji dla historyków Prawosławia.

W ciągu ponad dwóchsetletniej historii parafii miało miejsce wiele ważnych wydarzeń: w 1782 roku odwiedziła pierwszą kaplicę św. Nauma przy ul. Piac, caryca rosyjska, Katarzyna II. Na pamiątkę wizyty ofiarowała

kaplicy parafialnej kopię Achtyrskiej cudotwórczej ikony Bogurodzicy. Ikona była później przeniesiona do nowej cerkwi i umieszczona w godnym miejscu.

19 lipca 1843 roku w czasie wielkiego pożaru Miskolca spłonął budynek parafialnej szkoły, mieszkanie proboszcza i szpital. Ogień oszczędził pokrytą dachówką cerkiew i jej wieżę z miedzianą kopułą, jednak – także 19 lipca – 1875 roku, wiatr zerwał miedzianą kopułę, której część spadła na dach Cerkwii i przebiła go. Ikona ocalała!

W 1887 roku serbski król Milan odwiedził miszkolcką parafię i ofiarował krzyż na remontowaną wieżę.

Po pierwszej wojnie światowej, przez kilka lat parafia miała bułgarski charakter, bo niósł tu posługę duszpasterską bułgarski kapłan. Następnie w latach trzydziestych XX w parafia znowu przybrała charakter węgierski. W trakcie drugiej wojny światowej, w 1944, podczas ostrzału artyleryjskiego mocno ucierpiała wieża cerkiewna i jej dach. Dopiero dziesięć lat później, w 1954 państwo przeprowadziło prace remontowo-porządkowe zabytkowego obiektu.

W XX wieku liczba greckich i macedońsko-wołoskich rodzin w Miskolcu, jak i w całych Węgrzech, znacznie się zmniejszyła. Do 1971 roku proboszczem parafii był protojerej Konstanty Popowicz, który w okresie powojennym, kiedy to znaczna część majątku parafialnego była znacjonalizowana, niestrudzenie chronił powierzoną mu społeczność prawosławną i drogocenne arcydzieła sztuki cerkiewnej. Dzięki temu w 1987 roku uratowane skarby zostały umieszczone w Prawosławnym Muzeum, które przyciąga zwiedzających unikalnymi zbiorami ikon i utensyliów cerkiewnych.

Dzisiaj parafianami Świętej Trójcy w Miskolcu są Węgrzy, Rosjanie i Ukraińcy. Nabożeństwa odprawiane są w języku węgierskim i cerkiewno-słowiańskim, ale ze względu na pamięć o założycielach parafii w czasie każdej Liturgii brzmi także ektenia w języku greckim.

M.W.

100lecie

a u t o k e f a l i i

Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego



Przygotowania: maluchy muszą oswoić się z Salą Wielką i mikrofonami.



Przed występem przedszkolaki z zespołu "Kolebka" tańczą i śpiewają.



Wywiadu udziela Irena Sacharczuk, Prezes Zarządu Stowarzyszenia "Wierni Tradycji Pokoleń", organizatora Koncertu Kolęd.

Christos raždajetsa i inne kolędy prawosławne w Zamku Królewskim w Warszawie.

Podwoje Zamku Królewskiego w Warszawie już po raz ósmy gościnnie otworzyły się przed prawosławną tradycją, historią i kulturą, a Król Stanisław August Poniatowski (w medalionie nad głównym wejściem Sali Wielkiej, w której odbywał się koncert) usłyszał: *Dobri wieczir tobi, panie gospodarzu...*

Słowa pieśni, którą wędrujący od chaty do chaty kolędnicy już wieki temu witali kolejnych mieszkańców wsi chcących posłuchać kolęd i współdzielić z całą społecznością radość świąt Bożego Narodzenia, zabrzmiały teraz w najbardziej reprezentacyjnej sali zamkowej, wśród złotych stiuków, kolumn i kryształowych żyrandoli.

Lata płyną, ale - na szczęście - kolędnicy wędrują nadal, ale nie tylko od domu do domu, ale i od wieżowca do apartamentowca.

Bywają też wieczory kolędowe szczególnie uroczyste. I do nich należy Koncert Kolęd, po raz ósmy zorganizowany staraniem Stowarzyszenia „Wierni Tradycji Pokoleń” i naszej Parafii św. Jana Klimaka na warszawskiej Woli.

Koncert to wyjątkowy, także dlatego, że jego cel jest charytatywny, a dochód wspiera osoby potrzebujące, słabe i chore.

Jakże mogłoby być inaczej, gdy świętuje się nadejście Boga Słowo, który objawił się światu w zwykłej skalnej grocie służącej za stajnię, wśród zwierząt i prostych pasterzy.

To nasze najprostsze zobowiązanie, podążać, choćby w taki sposób, śladem Zbawiciela.

Obecnością w wydarzeniu zaszczytili zebranych Metropolita warszawski i całej Polski, Jego Eminencja Sawa i biskup hajnowski, Jego Ekscelencja Paweł. Na koncert przybyli także przedstawiciele warszawskich władz samorządowych, oświatowych, instytucji ochrony i konserwacji zabytków oraz służb leśnych.

Tegoroczny koncert otrzymał zaszczytną rangę jednego z pierwszych wydarzeń w ramach obchodów 100 lecia



Panoramyczne zdjęcie Sali Wielkiej Zamku Królewskiego, pomaga w pełni pokazać jej urodę i splendor.

uzyskania autokefalii przez Polski Kościół Prawosławny, co potwierdził w słowach powitania JE Metropolita. Wspominał również o tym, że Cerkiew żywa jest tylko wtedy, gdy jest aktywna, a Stulecie Autokefalii to nie tylko piękna rocznica, ale głównie niejako hasło do działania, zobowiązujące do pogłębiania wiary, troski o dziedzictwo i rozwój społeczności prawosławnej. Idealnie wpisuje się w tę ideę także hasło akcji charytatywnej „Pamiętajcie o swych przodkach - naśladujcie ich wiarę i tradycje” zainicjowanej przez organizatora koncertu Stowarzyszenie Wierni Tradycji Pokoleń.

W koncercie wzięły udział chóry, zespoły, soliści.

Otworzyli go najmłodsi wykonawcy, dzieci z grupy kołędniczej „Kolebka” przy Przedszkolu nr 1 w Hajnówce, które z zapamiętaniem wykonały kolędę *Roźdniestwo Christowo*, czym skradły serca całej sali, a także wywołały zapewne u słuchaczy niejedno wspomnienie własnych „prawykonan” kolęd w rodzinnym domu.

Po przedszkolakach miejsce za scenie zajęli ich starsi koledzy z Hajnówki, licealiści z Liceum z Dodatkową Nauką Języka Białoruskiego, którzy zaskoczyli (ale tylko tych, którzy nie słyszeli Zespołu „Zniczka” wcześniej) harmonijnym i dojrzałym wykonaniem znanych kolęd w ciekawych aranżacjach.

Z kolei miejsce dla artystów zajął męski Zespół Muzyki Cerkiewnej Grabarka (przy okazji: program Koncertu został ułożony w sposób tak przemyślny, aby nawet wykonania tych samych kolęd następujące po sobie nie nużyły, ale przyciągały uwagę!), doświadczeni wykonawcy repertuaru kołędowego, którzy oczarowali słuchaczy bardziej i mniej znanymi pieśniami bożonarodzeniowymi, a także popisem solowym dyrygenta zespołu Filipa Awksietijuka.

Po nich miejsce na scenie zajął kameralny Chór z Monasteru w Zaleszanych, który przeniósł słuchaczy z Warszawy do dalekiego Bizancjum. Trudno było duchowo powrócić z tej pięknej historycznej podróży, ale *show must go on* i miejsce na scenie zajął już gość z Białorusi, Anatolij Taran, ze swoim akordeonem, którego piękny „śpiew” znany jest na prawie całym wiecie. To było prawdziwe odkrycie - a dla prawosławnych, przyzwyczajonych do śpiewu *a capella* (choć w Grecji, ale nie tylko, kołędniczy często grają na trójkacie, który imituje dźwięk dzwonów) - wrażenie świeże i porywające.

Po solowym występie przyszedł czas na duży chór



Do gości ze słowem przywitania zwrócił się JE Metropolita Sawa.



Najmłodsi wykonawcy kolęd nie tylko śpiewali, ale pokazywali gestami, jak dziwili się pasterze na wieść o Narodzeniu.



Pamiątkowe zdjęcie licealistów z zespołu „Zniczka” z JE Metropolitą Sawą, JE biskupem hajnowskim Pawłem oraz dyrektorem Liceum.

#KALENDARIUM

Opr. Maria Wysocka

04.02.2024 o godz. 8.00 w TVP Kultura i TVP3 Białystok transmisja św. Liturgii z cerkwi w Rogawce;

06.02.2024 o godz. 6.25 w TVP 2 program „Duchowym szlakiem” – cykl reportaży o poszukiwaniu duchowości i Boga w przyrodzie, kulturze regionalnej i w historii wspólnot; (odc. 6)

08.02.2024 godz. 11.15 w TVP 2 reportaż „Autokefalia” – na wiele pytań odpowiedzą znani teologowie i historycy związani z PAKP;

13.02.2024 godz. 6.25 w TVP 2 program „Duchowym szlakiem” – cykl reportaży o poszukiwaniu duchowości i Boga w przyrodzie, kulturze regionalnej i w historii wspólnot; (odc. 7)

13.02.2024 godz. 18.00 wykład pt. „Przyjaźń człowieka z Bogiem na podstawie psalmu 73 (72)” – ks. dr Aleksander Jacyniak SJ; „Jak rozmawiać z Bogiem? Kilka przykładów ze współczesnej literatury ascetycznej” – ks. protodiakon dr Łukasz Leonkiewicz – Kościół Środowisk Twórczych na pl. Teatralnym. Wykład w ramach Akademii Ikony 2023/2024;

16.02.2024 godz. 17.30 wykład pt. „Ikonografia Matki Bożej cz. 1” Igora Wieremiejuka, filozofa, absolwenta Policealnego Studium Ikonograficznego w Bielsku Podlaskim, w Pracowni Działań Twórczych – Droga Ikony. Kaplica św. Judy Tadeusza w Domu Parafialnym przy parafii św. Szczepana w Warszawie;

18.02.2024 godz. 8.00 w TVP Kultura i TVP3 Białystok transmisja św. Liturgii z cerkwi w Gdańsku;

29.02.2024 godz. 19.30 w Auli Głównej Politechniki Warszawskiej odbędzie się doroczny koncert zespołu Werchowyna; W nastrojowej atmosferze, przy blasku świec, zaśpiewają obrzędowe pieśni ukraińskie, koladki i szchedriwki; *wstęp wolny*

w każdą niedzielę o godz. 19:30 w TVP 3 Białystok program „U Źródeł Wiary”;

Polecamy:

stronę internetową – Polskie prawosławie w mediach <https://vod.tvp.pl/programy,88/programy-redakcji-audycji-ekumenicznych-odcinki,274871>

<https://vod.tvp.pl/programy,88/wspolny-dom-magazyn-ekumeniczny-odcinki,787646>

Radio internetowe:

z Białegostoku – Radio Orthodoxya – każdego dnia w godz. 16.00-21.00 (www.orthodoxyia.pl);

z Lubina – Głos Wiary – każdego dnia w godz. 7.30 – 21.15 (www.gloswiary.online)

Dziękujemy za pomoc w opracowaniu Kalendarium ojcu diakonowi dr Łukaszowi Leonkiewiczowi i Redakcji Audycji Ekumenicznych TVP



Na scenie - Męski Zespół Muzyki Cerkiewnej Grabarka.



Kolęda grecka w wykonaniu Chóru Monasterskiego z Zaleszan.



Na widowni (od prawej): ks. Łukasz, opiekun gruzińskiej grupy "Richi", aktywny parafianin wolski Mikołaj Chakur z żoną Marią i organizatorka Koncertu, Irena Sacharczuk.



Ks. protodiakon Jerzy Dmitruk prowadzi "chór" słuchaczy Koncertu.



Dostojni Goście i gospodarze Koncertu.

z Parafii św. Jerzego w Białymstoku. Śpiewacy zachwycili publiczność różnorodnością repertuaru, od kolęd znanych - „domowych”, przez ukraińskie, sięgnęli też do repertuaru Monasterskiego Chóru ze Sviatogorskiej Ławry. I znowu czekała słuchaczy „duchowa podróż”, tym razem na daleki Kaukaz, skąd przybył gruziński zespół „Richi”. Mocne męskie głosy mogłyby z łatwością zerwać dach Zamku, ale nawet bez tego przeniosły słuchaczy w dalekie wieki, gdy Gruzja była już chrześcijańska, a my Słowianie dopiero czekaliśmy na przyjęcie Prawdziwej Wiary. Jako ostatni, jak nakazuje pradawny obyczaj, zajęli na scenie miejsce gospodarze - Chór Parafii św. Jana Klimaka z warszawskiej Woli, pod batutą prof. Włodzimierza Wołoszuka. Ich występ waleśnie przyczynili się do tego, że słuchacze nie chcieli opuścić sal zamkowych. Choć znamy Chór z ich codziennej „pracy” w czasie nabożeństw, to jednak tym razem zaprezentowali prawdziwie koncertowe wykonania kolęd, z wielu regionów Europy. A na zakończenie tego kolędniczego spotkania zabrzmiały donośnie życzenia - podziękowania *Mnogaja Leta* dla Dyrekcji Zamku Królewskiego i dostojnych gości. Koncert brawurowo i ze swadą poprowadził, jak zwykle, proboszcz wolskiej parafii, ks. mitrat Adam Misijuk. Tego wieczoru zgromadzeni poculi jeszcze raz uświęcająca moc Świąt Narodzenia Pańskiego, wspólnotową radość i dumę z wielowiekowej wspaniałej kultury Prawosławia.

Taki wieczór jest tylko jeden w roku. Radowali swoimi interpretacjami tradycyjnych kolęd świeccy, duchowni i mniszki, przedszkolaki, młodzież i dorośli. Słuchaliśmy



Bohaterowie drugiego planu – Bractwo Młodzieży Prawosławnej, które dzielnie pomagało w przygotowaniach i realizacji Koncertu.

kolęd w wielu językach, w konwencjach - od ludowej po bizantyjską, a nawet w aranżacji na akordeon - solo. Uczestnicy mieli także okazję wykonać dwie kolędy, wspomagani przez ks. protodiakona Jerzego Dmitruka (bez którego pomocy, przyznamy, nie mogłoby się to udać). Będziemy tęsknili do złotej Sali Wielkiej przez cały rok...

Beneficjentami Koncertu będą pensjonariusze Prawosławnego Domu Opieki Społecznej "Samarytanin" w Hajnówce.

tekst: Dorota Maj fot. Łukasz Troc

www.prawoslawie.pl www.cmentarz.prawoslawie.pl
PKO BP 56 1020 1185 0000 4302 0109 8904

LESTWICA

miesięcznik parafii św. Jana Klimaka

opieka: ojciec Adam Misijuk, proboszcz Parafii
redakcja: Helena Imszenik, Dorota Maj, Jarosław Panasiuk,
Łukasz Troc, Mateusz Waszczuk, Maria Wysocka

Kancelaria parafii i Zarządu Cmentarza czynna:

pon. – czw. od 9:00 do 15:00; pt. od 9:00 – 13:00
tel. 22 836 68 16
Proboszcz parafii: tel. 500 273 762
Kancelaria parafii: tel. 536 423 612
Kancelaria Zarządu Cmentarza: tel. 511 996 312
ul. Wolska 138/140, 01-126 Warszawa



**OPIEKA I PIELEGNACJA
NAGROBKÓW**

Dochód przeznaczamy na ratowanie zabytków

kom. +48 502 397 180

Parafia Prawosławna Św. Jana Klimaka na Woli
www.cmentarz.prawoslawie.pl, uslugi@prawoslawie.pl

Nabożeństwa w naszej parafii – luty 2024

Święta Liturgia sprawowana jest codziennie, od poniedziałku do soboty o godz. 9.00

03.02 Sobota	Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych. Wsienoszcznoje bdienije.	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
04.02 Niedziela	Niedziela XXXV po Pięćdziesiątnicy. Święta Liturgia. Oddanie czci Kijewopieczerskim Świętym przed ich relikwiami.	godz. 7⁰⁰ godz. 8³⁰ godz. 10⁰⁰
07.02 Środa	Św. Grzegorza Teologa, abpa Konstantynopola. Święta Liturgia. Akatyst ku czci Najświętszej Bogurodzicy.	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
09.02 Piątek	Przeniesienie relikwii św. Jana Chryzostoma. Święta Liturgia.	godz. 9 ⁰⁰
10.02 Sobota	Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych. Wsienoszcznoje bdienije.	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
11.02 Niedziela	Niedziela XXXVI po Pięćdziesiątnicy. Święta Liturgia.	godz. 7⁰⁰ godz. 8³⁰ godz. 10⁰⁰
12.02 Poniedziałek	Sobór Trzech Wielkich Hierarchów i Nauczycieli Kościoła: Bazylego Wielkiego, Grzegorza Teologa i Jana Chryzostoma. Święta Liturgia.	godz. 9 ⁰⁰
14.02 Środa	Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych. Wigilia święta Spotkania Pańskiego. Wsienoszcznoje bdienije.	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
15.02 Czwartek	Święto Spotkania Pańskiego. Święta Liturgia.	godz. 7⁰⁰ godz. 9⁰⁰
17.02 Sobota	Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych. Wsienoszcznoje bdienije.	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
18.02 Niedziela	Niedziela XXXVII po Pięćdziesiątnicy. Święta Liturgia.	godz. 7⁰⁰ godz. 8³⁰ godz. 10⁰⁰
21.02 Środa	Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych. Akatyst ku czci św. Charalampusza.	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
23.02 Piątek	Św. męcz. Charlampusza. Święta Liturgia.	godz. 00 ⁰⁰ godz. 9 ⁰⁰
24.02 Sobota	Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych. Wsienoszcznoje bdienije.	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰
25.02 Niedziela	Niedziela o Celniku i Faryzeuszu. Święta Liturgia. Od poniedziałku tydzień bez postu.	godz. 7⁰⁰ godz. 8³⁰ godz. 10⁰⁰
28.02 Środa	Święta Liturgia. Akatyst ku czci św. męcz. Bazylego (Martysza).	godz. 9 ⁰⁰ godz. 17 ⁰⁰